

Mastalerek-Morawiecki Sp. z o.o. | Najładniejsze budynki roku
Kto wygra wybory | Język niebinarny | Wakacje prawie wykupione

75 lat NATO



Dodatek s. 49–67

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 15 (3459), 3.04–9.04.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Nieskazywalni?



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500 15>
9 770032 350404

Hallyu - koreańska fala

Historia podzielonego półwyspu

mapy • ilustracje • konteksty • ciekawostki



Już w sprzedaży!

**140
stron**

Wydanie papierowe – w kioskach i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

KUP TERAZ



**POMOCNIK
HISTORYCZNY
Ponad 60 tytułów**



**Sprawdź na
sklep.polityka.pl**



16 Wielkie małe wybory



27 Słowo do osób czytelniczych



36 Od majówki po sierpniówkę

Temat tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Czy da się rozliczyć ludzi PiS?

Polityka

- 16 Rafał Kalukin
Wybory samorządowe: kampania bezobjawowa
- 20 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Morawiecki i Mastalerek założą własną partię?



Społeczeństwo

- 24 Zbigniew Borek
Odcięta prowincja
- 27 **Jak się zwraca do osób niebinarnych**, mówi językoznawca prof. **Marek Łaziński**
- 30 Violetta Krasnowska
Upijali i okradali z mieszkań
- 33 **O naszych zmaganiach z ciałem** opowiada socjolożka dr **Dominika Byczkowska-Owczarek**

Rynek

- 36 Adam Grzeszak
Rekordowy rok wyjazdowy
- 39 Cezary Kowanda
Chiński bazar w komórce

Świat

- 42 Artur Domosławski BRAZYLIA
Sprzątanie po Bolsonaro
- 46 Agnieszka Zagner IZRAEL
W trybie półwojennym

75 lat NATO

- 50 Łukasz Wójcik
Jak jednoczył się Zachód?
- 53 Marek Świerczyński
Kto dowodzi, kto płaci?
- 56 Bartosz Dziewanowski-Stefańczyk
Kogo przyjąć, komu obiecać?
- 58 Marek Świerczyński
Jak się bronić, czym atakować?
- 62 Jędrzej Winięcki **Co może Polska?**
- 64 Piotr Łukasiewicz
Szpiedzy, krety, agenci wpływu
- 66 Tomasz Zalewski
Gdyby zabrakło Ameryki...

Nauka/projektpulsar.pl

- 68 Andrzej Hołdys
W poszukiwaniu kolebki życia
- 71 **Jak by wyglądała Polska, gdyby nie pojawili się tu ludzie**, opowiada badacz bioróżnorodności **Szymon Czyżewski**



Historia

- 74 Krzysztof Potaczała
Łemkowie: powroty po „Wiśle”
- 77 Łukasz Wójcik
Jak zatopiono niemiecki krążownik „Blücher”

Kultura

- 84 Piotr Sarzyński NAGRODY ARCHITEKTONICZNE POLITYKI
Znamy nominowanych!
- 88 Rozmowa z **Romanem Gutkiem**, dyrektorem i pomysłodawcą festiwalu klasycznego kina Timeless Film Festival Warsaw
- 91 Rozmowa z **Emilem Maratem**, autorem biografii „Bratny. Hamlet rozstrzelany”
- 94 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 100–105 • **Powrót szerszej nogawki**
- **Cyfrowe wysypisko**
 - **Baza i nadbudowa**
 - **Leki pogarszające nastrój?**
 - **Czym pachnie Polska**
 - **Plaża marzeń**
 - **Wiosenne pesto**

Stale rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia
- **80** Afisz • **95** Passent • **96** Lis
- **97** Hartman • **99** Do i od redakcji
- **106** Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Rosja uderza Andriejewem

Nie bacząc na oskarżenia o mściwość i myślowy prymitywizm, spodziewam się, że polskie siły zbrojne rozwalą wreszcie jakąś rosyjską raketę naruszającą naszą przestrzeń powietrzną. Polskie siły tłumaczą jednak, że nie zestrzelują rosyjskich rakiet z uwagi na bezpieczeństwo Polaków, na których spadłyby ich szczątki. Zamiast tego, w trosce o to, żeby nikomu nic się nie stało, ograniczają się do uważnego obserwowania przelotów tych rakiet nad Polską.

W opinii wiceszefa MSZ ostatni incydent z rosyjską raketą był „czymś w rodzaju sprawdzenia gotowości polskich sił zbrojnych”. I polskie siły ten sprawdzian zdały na szóstkę, bo pokazały, że są w pełni gotowe do zestrzelania każdej wrogiej rakiety, ale nie zestrzeliły jej, bo nie chcą.

„Chcieli sprawdzić, jaka jest siła naszej obrony. Dowiedzieli się, że jest bardzo wysoka” – ocenia wiceminister MSZ i jasno daje do zrozumienia, że najlepszym dowodem tej siły było niezestrzelenie rakiety w sytuacji, gdy Rosja liczyła na to, że może będzie zestrzelona. Mimo to wiceminister nie pozostawia Rosji złudzeń: „Następnym razem Rosja straci tę raketę”.



Szczerze mówiąc, nie wiem, czy się z tego cieszyć; boję się, że unieszkodliwienie rosyjskiej rakiety może zostać w tej sytuacji odebrane jako dowód słabości polskiej obrony przeciwrakietowej, która jest na tak niskim poziomie, że z wrogimi raketami nie potrafi sobie poradzić inaczej niż w prymitywny sposób, zestrzelując je.

Unieszkodliwienie rosyjskiej rakiety poprzez jej niezestrzelenie musiało być dla Rosji bolesnym ciosem i dowodem lekceważenia. W odpowiedzi rosyjski ambasador Siergiej Andriejew okazał lekceważenie szefowi polskiego MSZ i nie pojawił się w siedzibie ministerstwa, gdzie miała mu zostać wręczona nota protestacyjna. Nie wiadomo, kiedy notę uda się wręczyć i czy stanie się to, zanim polskiej obronie przeciwrakietowej uda się zestrzelić którąś z kolejnych rosyjskich rakiet przelatujących nad Polską.

Trwa ustalanie, czy większym zagrożeniem dla bezpieczeństwa i wizerunku Polski jest krótkotrwała obecność rosyjskich rakiet nad jej terytorium, czy przedłużająca się obecność na tym terytorium ambasadora Andriejewa. W obozie rządzącym przeważa opinia, że zupełnie nieszkodliwe rosyjskie rakiety, które terytorium Polski bez żadnych problemów opuszczają same, należy zostawić w spokoju i skupić się na zmuszeniu do opuszczenia terytorium Polski przez niezwykle szkodliwego Andriejewa.

Sumatra – wyspa orangutanów

Spotkanie z orangutanami, trekking w dżungli, bujna przyroda oraz potomkowie kanibali z najdalszej wyspy Indonezji – Sumatry.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Indonezji. Dz. 2 Przylot do Medan, Sumatra. Dz. 3 Medan. Wycieczka po mieście, m.in. Wielki Meczet i kolonialna architektura. Dz. 4 Medan – Bukit Lawang. Orangutany i wędrówka po dżungli. Dz. 5 Bukit Lawang. Dzień wolny. Dz. 6 Bukit Lawang – Berastagi. Wulkany i wizyta na targu owoców. Dz. 7 Berastagi – Jezioro Toba. Wizyta w wiosce oraz wodospad Sipiso Pisis. Dz. 8 Wioski i plemiona nad jeziorem Toba. Dz. 9 Jezioro Toba. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka rowerowa po okolicy. Dz. 10 Jezioro Toba – Medan. Przejazd wśród plantacji palm i kaczuki. Dz. 11 Medan i podróż powrotna do domu. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 18/09 2024

11.998,-



La Bella Calabria

Tutaj doświadczymy południowych Włoch wszystkimi zmysłami. Fantastyczne krajobrazy, małe miasteczka z bogatą kulturą i historią oraz raj dla smakoszy już czeka.

Program wycieczki: Dz.1 Warszawa – Neapol. Wizyta w Salerno i przejazd do Paestum. Dz. 2 Antyczne Paestum, murale w Diamante i piękne nadmorskie miasteczka. Dz. 3 Wizyta w Cosenza, góry Sila z miasteczkiem Camigliatello i obiadem w gospodarstwie agroturystycznym. Dz. 4 Winnice wokół Cirò Marina i degustacja wina oraz starożytne miasto Crotona. Dz. 5 Catanzaro – wioska rybacka Pizzo Calabro – piknik w Tropea – Scilla i historia Odyseusza – Reggio Calabria. Dz. 6 Zwiedzanie Reggio di Calabria oraz muzeum z tajemniczymi, antycznymi posągami z brązu. Dz. 7 Przejazd z Reggio di Calabria do Neapolu autobusem lub pociągiem i kolacja w Neapolu. Dz. 8 Przelot z Neapolu do Warszawy. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 16/09 2024

6.998,-



Norwegia Płn. – Lofoty i Przylądek Północny

Niezwykła wyprawa do krainy, gdzie słońce nie zachodzi. Zobacz piękne Lofoty, odwiedź Tromsø i podziwiał Nordkap – najdalej na północ wysunięty punkt Europy.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Evenes i przejazd do Svolvær. Dz. 2 Svolvær. Wycieczka na Lofoty, wizyta w wioskach rybackich: Å, Ramberg Strand i Stamsund. Dz. 3 Lofoty – Vesterålen – Andenes – podróż przez magiczne krajobrazy. Możliwość obserwacji wielorybów. Dz. 4 Andenes. Rejs "Drogą wielorybów" przez Gryllefjord i dalej do bramy Arktyki: Tromsø. Dz. 5 Przejazd: Tromsø – Alta. Eksplorowanie Tromsø, rejs po fiordzie, arktyczna natura Finnmarku i Alty. Dz. 6 Alta – Magerøya - Honningsvåg. Ryty naskalne w Alcie, podróż przez arktyczne krajobrazy w kierunku wyspy Magerøya na Przylądku Północnym. Dzień polarny. Dz. 7 Przejazd z Honningsvåg do Alty. Trasa wzdłuż fiordów Finnmarku, tagodnego górskiego krajobrazu do lotniska w Alcie. Powrót do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 17/06, 15/07 2024 | 8.998,-



Październik w kwietniu

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

Prawie pół roku po pamiętnym 15 października znowu pójdziemy do urn. Kampania samorządowa przebiegła nieco sennie, w cieniu głównych politycznych wydarzeń: nieodległej wojny, przejmowania przez nową większość urzędów i mediów publicznych, posiedzeń komisji śledczych, zatrzymań, przesłuchań i przeszukań, takich jak w domu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Partie wydawały się wyraźnie podmęczone intensywnymi wyborami parlamentarnymi, zapewne zabrakło też finansowych środków, a za chwilę przecież kampania do Parlamentu Europejskiego, po czym płynnie przejdziemy do prezydenckiej.

Jednak nie zapominajmy, że, pod względem skali, to właśnie te ciche wybory są największe: 7 kwietnia będziemy wybierać aż 39 776 radnych gminnych i miejskich, 6250 powiatowych, 552 radnych sejmików wojewódzkich, a do tego 1548 wójtów, 824 burmistrzów, 107 prezydentów miast. I uwaga: w tych wyborach na listach kandydatów jest ponad 200 tys. osób! To głównie oni sami, ich bliscy i znajomi prowadzili tę kampanię. Często na własny koszt.

Ale sam wynik samorządowych wyborów to coś diametralnie innego niż suma lokalnych kampanii i rozstrzygnięć: będzie bardzo istotny i głośno wybrzmi, określi, w jakim miejscu znajduje się koalicja rządząca, a w jakim PiS; dokąd zmierzają nastroje społeczne po pierwszym okresie antypisowskiego karnawału. Ta pierwsza, nie sondażowa, ale rzeczywista weryfikacja zeszlórocznego przełomu ujawni, na ile nowa ekipa się przyjęła, spodobła, spełniła oczekiwania, jakie ma rokowania. Poza tym chodzi o naprawdę realną władzę. Znaczenie samorządów pokazały ostatnie lata, kiedy PiS – mimo starań i ekonomicznych represji – nie był w stanie złamać oporu lokalnych struktur, w których ówczesna opozycja znajdowała wsparcie i przestrzeń do działania. Sam lider PiS, znany ze swojej centralistycznej wizji państwa i wyraźnie krytyczny wobec samorządów, przyznał niedawno, że stanowią one niezwykle ważną część władzy państwowej. Partia Kaczyńskiego, niepewna wyniku zbliżających się wyborów, obniża oczekiwania, ale z uwagą przypatruje się tendencjom i zamierza wykorzystać do maksimum każdy, minimalny nawet sukces.

Najważniejsza gra w tych wyborach toczy się o 16 sejmików wojewódzkich, bo ta część wyborów jest najbliższa parlamentarnym. Batalia rozgrywa się na dwóch głównych polach. Pierwsze to pojedynki prestiżowy dla Platformy Obywatelskiej i PiS. Tusk na czele antypisowskiej koalicji pokonał formację Kaczyńskiego i zdobył władzę, ale jego partia przegrała z PiS o kilka punktów procentowych. Donald Tusk bardzo chciałby uniknąć powtórki, już nie chce „pożyczać” nikomu głosów, ale po prostu poczuć smak samodzielnego zwycięstwa. Tego mu brakuje do zwieńczenia własnej legendy. Kaczyński dawno już odpuścił duże i średnie miasta, gdzie wyniki są przeważnie już przesądzone, szkoda mu nawet w nie kampanijnie inwestować. Dla niego, propagandowo,

liczy się przede wszystkim wynik „ogólnopolski”, czyli w tym przypadku sejmikowy. A sytuacja nie jest tu jasna. Po początkowych wzrostach PO/KO i spadkach PiS notowania się ostatnio wyrównały, a czasami nawet PiS lekko przewodzi stawce. Platforma może minimalnie wygrać, lecz prawdopodobny jest wynik w drugą stronę.

Tu nie chodzi tylko o ambicje Tuska, ale o całościowy obraz Polski pod nowymi rządami. Jeśli znowu, na poziomie sejmików, wygra PiS, to demokratyczna rewolucja rzecz jasna się od tego nie załamie, ale zrodzi się pytanie, dlaczego znowu zwyciężył Kaczyński, skoro podobno już go prawie nie ma, a Polacy gremialnie odrzucili populizm. Oczywiście są tu dyżurne wyjaśnienia, że demokraci są podzieleni, pluralistyczni, że trzeba traktować ich jako całość, niemniej wreszcie wypadałoby PiS po prostu pokonać, zepchnąć z pierwszego miejsca.

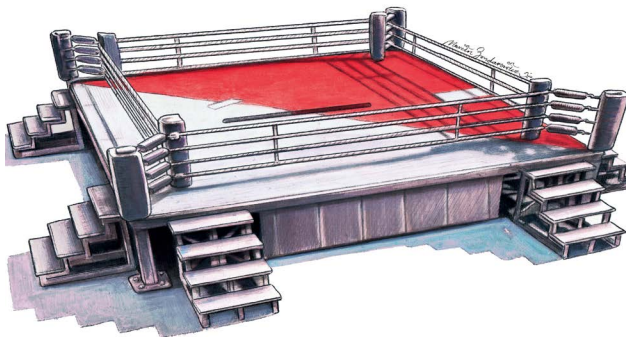
I drugie pole wyborczego starcia: ile sejmików wojewódzkich zdobędzie, już jako całość, koalicja 15 października, a ile PiS. Prognozy polityków PO, że Kaczyńskiemu z ośmiu zdobytych w poprzednich wyborach sejmików zostanie tylko Podkarpacie, wydają się wobec ostatnich sondaży nadmiernie optymistyczne. Poprzeczka ustawiana jest niepotrzebnie tak wysoko, bo wynik wyborów na Podlasiu, Lubelszczyźnie, w Świętokrzyskiem, także w Małopolsce i Łódzkiem – nie jest przesądzony na korzyść rządzącej koalicji, sporo będzie zależeć także od osiągnięć Konfederacji. Ale przede wszystkim od frekwencji, która – tak niesamowita – przyczyniła się do październikowego zwycięstwa. Stopień mobilizacji elektoratu rządzącego dzisiaj obozu jest dużą niewiadomą. Natomiast wyborcy obecnej opozycji, sfrustrowani oddaniem władzy, mogą chętnie pójść do urn, licząc na rewanż.

Jeśli Kaczyński utrzyma przewagę nie w jednym, ale w trzech, czterech czy pięciu sejmikach, propaganda prawicy rozdmucha to do niebotycznych rozmiarów, pojawią się hasła o „końcu Tuska”, o triumfalnym powrocie „propolskiej opcji”, rozczarowaniu „koalicją 13 grudnia”, bo PiS wciąż jest mistrzem autopromocji, z niczego potrafi wycisnąć wszystko. Na scenie politycznej oczywiście nie zajdą natychmiast zmiany, Tusk pozostanie premierem, a koalicja się nie rozpadnie, choć wybory samorządowe mogą zmienić w niej wewnętrzny układ sił. Ale wiadomo, jak istotna w polityce jest tzw. atmosfera, podskórne trendy, psychologiczna przewaga. Wpływa to na zachowania, poglądy, oczekiwania, prognozy. Zmiana kierunku wiatru nie jest dostrzegalna od razu, może jednak uruchomić procesy, nad którymi trudno potem zapanować. A PiS gorączkowo szuka takiego punktu zwrotnego.

Jak widać, mimo złudnie niemrawej kampanii, waga zbliżających się wyborów jest superciężka. Po najdłuższej w historii kadencji samorządów – najpierw przedłużonej przez PiS z 4 do 5 lat, a potem jeszcze z jesieni 2023 do wiosny 2024 – mieliśmy najkrótszą, ledwie paratygodniową kampanię. Nie szkodzi; jej polityczny sens pozostaje niezmienny: stawka jest dokończenie antypisowskiej rewolucji,

ponieważ proces odzyskiwania państwa z rąk PiS jest wciąż daleki od zakończenia, a groźba recydywy niezażegnana. Tylko wyraźna przegrana może zepchnąć partię Kaczyńskiego na margines i wywołać rozsadzające ją ruchy tektoniczne. W innym wypadku część tej energii zmian, jaka się ujawniła ponad pół roku temu, może się ulotnić. Kluczowe okaże się zatem utrzymanie politycznej determinacji demokratycznych wyborców. Chodzi o kwietniowe potwierdzenie październikowej decyzji.

Analizy przedwyborcze na s. 16.



Przyspieszenie Tuska

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.



Zapowiedź „przyspieszenia” to nośne hasło polityczne i leitmotyw. Przyspieszał już Gorbaczow (*uskorienije*), choć z marnym skutkiem – Zachodu nie dogoniono. „Przyspieszenia” przemian domagał się Wałęsa od Mazowieckiego, inspirowany zresztą przez braci Kaczyńskich. Nie wystarczy powolna dłubanina elit – mówił przyszły prezydent „Tygodnikowi Solidarność”. Do tego konceptu Jarosław Kaczyński powrócił i jako premier, zapowiadając „przyspieszenie” w 2006 r., na pierwszym posiedzeniu swojego rządu, i jako pociągający za wszystkie sznurki władzy szeregowej poseł. Musimy iść do przodu i jeszcze przyspieszyć – zapowiadał „Sieciom” w kwietniu 2016 r. Teraz, na studniówkę swojego gabinetu, „przyspieszenie” obiecał Donald Tusk. To zapewne reakcja na pierwsze sygnały, jakie wysyłają rządzącej koalicji ich – lekko już zniecierpliwieni – wyborcy, którym nie wystarczą tłumaczenia o trudnej na wejściu sytuacji, trupach w szafach, złym stanie finansów publicznych i hamulcowym z Pałacu Prezydenckiego.

O zaniepokojeniu elektoratu brakiem działań gwarantujących obniżenie kosztów życia czy rozczarowanych zwłoką w procedowaniu ustaw aborcyjnych kobietach czytamy w raporcie Fundacji Batorego „Nadzieja zdemobilizowanych”. Cokwartalne badanie „Światowid” IBRIŚ sygnalizuje oczekiwanie wyborców na rzeczywiste odczucie zmiany i niezmienną od miesięcy wrażliwość na wzrost cen. Ale też zapotrzebowanie na rząd, który jest skuteczny i sprawczy. Ma wejść i robić, dowieźć. A niemożliwe ma się stać możliwe.

To polityczny spadek po PIS. Partii Kaczyńskiego udało się wykreować legendę o sprężystym rządzie, który się trudnościami nie

klania. „Damy radę” – brzmiało hasło wyborcze z 2015 r. Walka z imposybilizmem w wydaniu Zjednoczonej Prawicy oznaczała wprowadzenie nienadające się do niczego maseczki z Chin, ale za to dostarczone największym na świecie samolotem. Ale szli jak taran i ta bezwzględność robiła wrażenie nawet na przeciwnikach politycznych oraz ich wyborcach. Teraz od swojego rządu oczekują oni już prawdziwej sprawczości i dobrych efektów, osiągniętych bez sentymentów i bez nadmiernego oglądania się na metody: dobre czy złe, byle do celu. Ci, którzy chcieliby się spieszyć powoli lub oczekiwania na koniec kadencji Dudy, w pamięci winni mieć wywiad

sprzed trzech lat ówczesnego lidera PO Borysa Budki dla „Gazety Wyborczej”. Przyznanie się do niemocy („Wielce wkurzający jest ten brak sprawczości (...), ale co można zrobić? Nie mamy większości parlamentarnej”), będące opisem prawdziwego przeciwieństwa rzeczy, ściągnęło na głowę polityka gromy, powszechną krytykę za defetyzm, bo wybory w Polsce wygrywa się motywacją. Tę lekcję odrobił Donald Tusk, usiłując od swojego powrotu reaktywować wiarę w zwycięstwo. Skutecznie, czemu wydatnie przysłużyły się dwa wielkie marsze w Warszawie. Teraz, po okrzepnięciu w resortach, przyszedł czas na owo „przyspieszenie”, które w marketingu politycznym zwykło się nazywać „momentum”. To rozped dający politykowi czy partii wzrost i powodzenie, któremu musi towarzyszyć odrzucenie politycznej impotencji i niedasizmu.

Elementem tej strategii jest na pewno ostatnia akcja prokuratury i ABW w domach polityków Suwerennej Polski, odpowiadających za Fundusz Sprawiedliwości. Wyborcy chcą rozliczenia i ukarania zła, to stale obecna i niezwykle silna emocja społeczna. Ale też zapowiedź minister zdrowia, że prezydenckie weto nie zablokuje pigułki „dzień po”, której dostępność bez recepty zagwarantuje się rozporządzeniem. Powyborczy karnawał dobiega końca, ale w ludziach wciąż jest nadzieja, że to, co obiecano, zostanie zrealizowane. A głównym kryterium oceny tego rządu, o czym sam Tusk mówił w trakcie podsumowywania swoich stu dni, będzie skuteczność.

Czarna seria w armii

Pięciu żołnierzy zginęło w marcu w czasie ćwiczeń i szkoleń wojskowych.

Na początku miesiąca dwaj żołnierze piechoty ponieśli śmierć w Drawsku Pomorskim, przejechani przez transporter opancerzony. Później dwaj saperzy – inżynier specjalista i szkolony żołnierz – nie przeżyli eksplozji materiału wybuchowego, którego podkładanie wspólnie ćwiczyli.

Wreszcie świetnie znający góry i wspinający się na najwyższe szczyty świata komandos zginął porwany przez lawinę w masywie Rysów, w czasie szkolenia wysokogórskiego. Takiej czarnej serii dawno nie było i nie może dziwić, że na polecenie ministra obrony zajęcia czasowo wstrzymano, aby przywrócić się procedurom, przypomnieć obowiązki i reguły, sprawdzić, co nie działa. Przerwa ma potrwać najwyżej kilka tygodni i nie dotyczy działań operacyjnych o najwyższym priorytecie oraz szkolenia sił zbrojnych Ukrainy.

Władysław Kosiniak-Kamysz inaczej wyobrażał sobie przedsięwzięcie



spotkania z żołnierzami, w czasie których dostawał kolejne tragiczne wieści, a jednocześnie musiał zapewniać o wsparciu, solidarności, dalszych inwestycjach w sprzęt i rozwój armii. Rekordowe wydatki obronne (4,2 proc. PKB) nikomu życia nie wróca, rodzinom nie ulgą – poza oczywistym wsparciem finansowym, na które pieniądze nie powinno braknąć. To pierwsze tak trudne momenty za nowych rządów w MON. Nagromadzenie nieszczęśliwych zdarzeń uruchamia odrażające komentarze sfery internetowych trolli napędzanych

polityczną nienawiścią, ale rodzi też poważne pytania, skąd ta czarna seria?

Tylko część odpowiedzi daje statystyka wskazująca, że więcej ćwiczeń rosnącej armii musi w którymś momencie przynieść więcej wypadków, w tym śmiertelnych. Inna część mówi o wydrenowaniu jednostek z doświadczonej kadry, głównie podoficerów-szkoleniowców, którzy stanowili w ostatnich latach gros wojskowych decydujących się na pożegnanie ze służbą. Było ich w sumie kilkadziesiąt tysięcy, jeśli zsumować dane z ośmiu ubiegłych lat. Doświadczonych żołnierzy tylko na papierze i tylko w liczbach mógł zastąpić ochotniczy narybek, bo umiejętności, praktyki i wojskowego zdrowego rozsądku nie da się nabyć w kilka tygodni czy miesięcy, po których MON ogłaszał kolejne przystopy liczb „żołnierzy pod bronią”. Ilość jakości jednak nie jest równa, szczególnie gdy chodzi o naukę. Procedury i ich zachowanie to jedno, świadomość zagrożeń to drugie. Przegląd może czekać nie tylko przepisy, ale też całą politykę rekrutacyjną wojska. (MŚ)

Wybory solo

Aż w 421 gminach wybory na wójta i burmistrza będą bez wyboru. To dlatego, że startuje w nich tylko jeden kandydat. Badacze polskiego samorządu alarmują, że to fatalny znak dla polskiej demokracji, bo trend się pogłębia. W poprzednich wyborach samorządowych taka sytuacja była w 320 gminach. Niezmienne są tylko przyczyny tego stanu rzeczy. Jeden kandydat oznacza najczęściej dwa scenariusze: jest dobrze, nie ma co psuć. Ewentualnie – jest źle, nie ma się co zabierać do kandydowania. Ten ostatni jest oczywiście czarnym scenariuszem, bo pokazuje, że coraz więcej gmin w Polsce jest w trwałym kryzysie. Do tego gminy te pozbawione są perspektyw rozwojowych. Pytanie, czy niektóre z nich nie powinny być zlikwidowane i połączone z większymi, bardziej prężnymi samorządami, wisi w powietrzu, ale nie ma chętnego, który chciałby się do tego zabrać.

O tym, że przyczyny tego kryzysu są systemowe, najlepiej świadczy fakt, że problem dotyczy głównie wójtów (ponad 300) i burmistrzów. Prezydenci w komplecie mają kontrkandydatów. W bogatych miastach nie tylko lepiej się zarabia w samorządzie – dają również wiele okazji do ulokowania swoich ludzi w spółkach miejskich, co jest jednym z magnesów walki o władzę. Oprócz przyczyn twardych, które powodują, że nie ma chętnych do pracy samorządowej, są jeszcze te miękkie. **Jerzy Murzyn** wójtem Bodzechowa jest nieprzerwanie



od 1991 r. Najpierw wybierała go rada, a później mieszkańcy. – *Sam już nie pamiętam, czy to będą ósme, czy dziewiąte wybory, ale kontrkandydata miałem dwa razy. W tych wyborach go nie mam. Przyczyny są moim zdaniem dwie. Nieskromnie mówiąc, chyba sobie radzę. Ale kluczowe jest to, że ludzie czują się przeze mnie szanowani* – mówi. Kolejną miękką przyczyną jest selekcja negatywna. – *Ci, którzy mają dobrą pracę albo dobrze funkcjonujący biznes, nie chcą ryzykować kariery i iść do samorządu* – dodaje. Jego zdaniem kryzys w samorządzie będzie się pogłębiał.

Wgminach, w których jest jeden kandydat, wybory siłą rzeczy będą rodzajem referendum, w którym wyborcy opowiedzą się za lub przeciw kandydatowi. Na karcie do głosowania zostanie umieszczone tylko jedno nazwisko. A kandydat musi uzyskać więcej niż połowę ważnych głosów. W wyborach nie jest brana pod uwagę frekwencja. W przypadku gdy kandydat nie uzyska więcej niż połowy ważnie oddanych głosów, wyboru dokonać musi rada gminy. Przy czym głosowanie jest tajne, a procedura zawiła i skomplikowana. Gdyby i ta metoda zawiodła, ostatnim bezpiecznikiem jest premier, który dwa miesiące po wyborach ma obowiązek wyznaczyć nowego włodarza. A ten ma prawo rządzić do końca kadencji. Ale w sumie nie o taką demokrację chyba chodziło i kwestia wzmocnienia słabych gmin to jedno z pilniejszych zadań dla rządu. (JULL)

Ponad 6 mln zł dziennie. Tyle płacą polscy podatnicy z tytułu podatku od odpadów z tworzyw sztucznych, które nie zostały poddane recyklingowi. Stawka za tonę nieprzetworzonego plastiku wynosi 800 euro. Łatwo policzyć, ile ton dziennie nie jest poddawanych recyklingowi. W sumie Polacy zapłacili już 6,7 mld zł z tytułu plastic tax, jak potocznie nazywana jest ta danina. I niewiele wskazuje, żeby opłaty miały być niższe. Problem z przetwarzaniem plastiku w Polsce jest jednym z tych systemowych – czytaj: takich, za który nikt nie chce się gruntownie zabrać.

Opłata weszła w życie 1 stycznia 2021 r. i jest jednym z elementów składki członkowskiej do budżetu UE. Mechanizm miał stymulować kraje, które nie radzą sobie z odpowiednim poziomem recyklingu tworzyw sztucznych, do zajęcia się problemem. Unijni urzędnicy nie przewidzieli jednak, że niektóre kraje – w tym Polska – uznają, że lepiej płacić, niż wdrożyć konkretne rozwiązania.

Kłopot z recyklingiem tworzyw sztucznych w Polsce jest wieloaspektowy. Ciągłe kuleje zbiórka odpadów. Nie ma presji na producentów, żeby ograniczali liczbę opakowań sztucznych wprowadzanych do obiegu. Plastik ma również tło geopolityczne. Po wybuchu wojny w Ukrainie Polska zalewana jest dodatkowo tanimi tworzywami sztucznymi z... Rosji. O zjawisku alarmowali rządzących recyklerzy, których produkty przetworzone przegrywają cenowo z tańszym tworzywem z importu ze wschodu. Ale kłopot nie zniknął. Podobnie jak nie znikają hałdy śmieci. A jeśli już znikają, to w polskich realiach często w wyniku różnego rodzaju patologii – np. podpalenia składowisk. Przy tym wszystkim te 6 mln dziennie to chyba najmniejszy problem, jaki Polska ma ze użytym plastikiem. (JULL)

Uniwersum POLITYKI

Zapraszamy po więcej
na polityka.pl

PODKASTY  polityka.pl/podkasty



Rowery, nie bajki

Czy rowerem można zarabiać na życie i czy lepiej niż pisanie książek, a może najlepiej to połączyć. I jeszcze o tym, że rowerzyści nie istnieją. W premierowym odcinku podkastu dla cyklistów **Juliusz Ćwieluch** rozmawia z **Filipem Springerem**.



Podkast psychologiczny

Dlaczego przybywa diagnoz autyzmu, a zespołu Aspergera nie umieszczono w najnowszej klasyfikacji chorób i zaburzeń? O tym **Joanna Cieśla** rozmawia w najnowszym odcinku „Jak wytrzymać ze sobą i światem”, czyli podkastu psychologicznego „Polityki”.



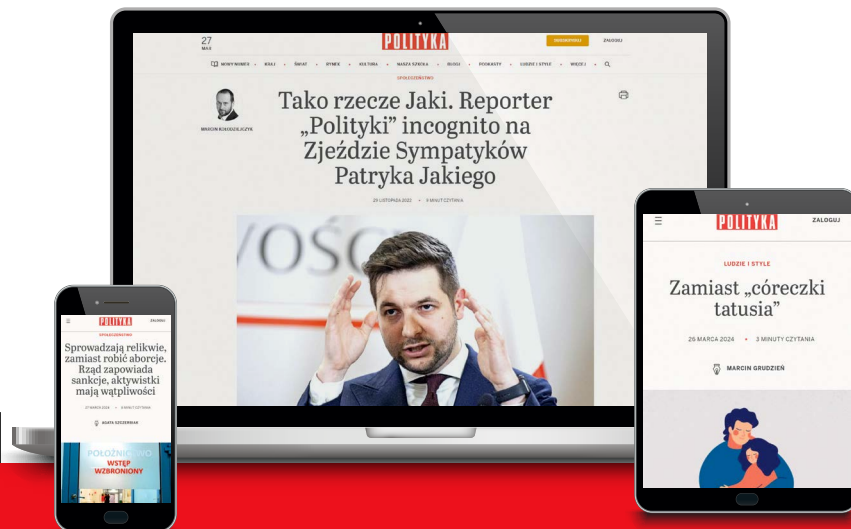
Temat tygodnia

Dlaczego rolnicy wyszli na drogi i czy to na pewno efekt Zielonego Ładu i importu z Ukrainy? Co może zrobić rząd, co Bruksela, a co Kijów, żeby zakończyć protesty? Rozmowa **Łukasza Lipińskiego** z **Joanną Solską**.

projektpulsar.pl/podkast
Pulsar nadaje



Do czego w życiu przydają się antyczne opowieści? Po co je przypominać? Jak ich uczyć? **Agnieszce Krzemińskiej** opowiada prof. dr hab. **Katarzyna Marciniak**, filolożka klasyczna i italianistka z Artes Liberales na Uniwersytecie Warszawskim.



NEWSLETTERY

polityka.pl/newslettery

- codzienne
- najnowszy numer tygodnika
- kulturalny
- wydania specjalne



WYDANIA SPECJALNE

sklep.polityka.pl

Czy da się naprawić szkołę, jak pomóc dziecku w edukacji oraz jak je skuteczniej i mądrzej uczyć? Na polityka.pl polecamy nasz nowy cykl edukacyjny **NASZA SZKOŁA**, a w sklepie internetowym **Poradnik Psychologiczny „Ja My Oni”** pt. **„Jak radzić sobie ze szkołą”**. Wydanie adresowane jest do uczniów, rodziców i nauczycieli.



CYFROWE WYDANIA SPECJALNE

polityka.pl/wydania specjalne
sklep.polityka.pl – format EPUB

„Ludzie nie decydują o swojej przyszłości. Decydują o swoich nawykach i to one kształtują ich przyszłość” – głosił już sto lat temu znany australijski edukator F.M. Alexander. Jak zatem wyrobić w sobie dobre nawyki i zachować konsekwencję w ich wdrażaniu?



BLOGI

polityka.pl/blogi
Antymatrix

W nowym odcinku swojego bloga **Edwin Bendyk** pisze o wrażeniach z pobytu w Kijowie, o życiu codziennym mieszkańców w cieniu wojny.

BelferBlog

Dariusz Chętkowski w nowym wpisie dzieli się wrażeniami z seansu filmu „Strefa interesów”. Najlepsza rekomendacja dla filmu: tylko jeden uczeń non stop grał na telefonie.

POLITYKA SKLEP

Przy zakupach
powyżej 150 zł
dostawa gratis.



Pełna oferta na
sklep.polityka.pl





Prezydent Ukrainy
Wołodymyr Zełenski w okopach
na froncie w okolicach Sum.

z Krymem i Flotą Czarnomorską, której jedna trzecia już praktycznie nie istnieje, a reszta boi się zaglądać na zachodnią część morza, co umożliwia bezcenny dla finansów Kijowa eksport.

Wiosna będzie jednak trudna, nawet jeśli Ukraina na razie nie cofa się na samym froncie. Postępy Rosjan są, ale znikome. Tempo ich natarcia po niedawnych sukcesach w Donbasie spowolniło, nie widać oznak spodziewanej jeszcze zimą wielkiej ofensywy na Charków. Mimo to najwyżsi dowódcy w Europie już nie straszą, tylko ostrzegają: Ukraina przegrywa tę wojnę, a Rosja się nie zatrzyma. Tak uważa były szef sztabu gen. Rajmund Andrzejczak. Aktualny szef polskiej armii gen. Wiesław Kukuła mówi, że Putin szykuje się do konfrontacji z NATO, co jest opinią już powszechnie podzielaną w Sojuszu. Odliczanie lat dzielących nas od przewidywanego bezpośredniego zagrożenia zastąpiły prognozy, że groźne może być już najbliższe lato. Moskwa widzi strategiczną chwiejność, przemysłową zadyszkę (nadal brakuje amunicji) i polityczną szansę na przewagę swoich sympatyków w wyborach europejskich i amerykańskich. Najbardziej niepokoją jednak słowa samego Putina. Gdy kolejny raz zapewnił w ubiegłym tygodniu, że nie zamierza atakować NATO, dał sygnał, by wszyscy na Zachodzie byli gotowi na odparcie napaści w każdej chwili. Czy będziemy?

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Ukraina i Rosja wymieniają ciosy

Nie trzeba było długo czekać, by Władimir Putin oskarżył Ukrainę i Zachód o współudział w zamachu islamskich terrorystów na podmoskiewskie centrum rozrywkowe i śmierć prawie 150 osób. Nie ważne, że to Amerykanie ostrzegali Rosję przed zamachem; nieważne, że jego sprawcy z Ukrainą nie mają nic wspólnego. Zwrot narracji Kremla jest absurdalny, co nie znaczy, że mniej groźny. Podsyca rosyjski nacjonalizm i poczucie zagrożenia, zwiększa agresję i gotowość do poświęceń. To mieszanica wybuchowa, a lont pod nią tli się dłużej, niż trwa wojna.

Furia Putina przybrała postać nalotów i uderzeń z dystansu. Na ukraińskie miasta w niemal codziennych falach bombardowań spada rekordowa liczba rosyjskich rakiet, dronów i pocisków – tych najdroższych i najnowocześniejszych. Obrona powietrzna Kijowa, Charkowa czy Odessy ma coraz większe problemy, bo jest uzależniona od dostaw z Zachodu, a te utrudnia amerykańska blokada. Ukraińcy też uderzają z daleka, głównie na rosyjskie rafinerie, ale naruszenie finansowych fundamentów putinowskiego reżimu to zadanie na wiele miesięcy. Szybciej idzie im

Trump, kaucje i Biblia

Sąd Apelacyjny w Nowym Jorku obniżył z 454 do 175 mln dol. kwotę obligacji, które **Donald Trump** ma wpłacić tytułem swego rodzaju kaucji, by przerwać egzekucję nałożonej na niego sankcji finansowej za fałszerstwa dokumentów biznesowych w swej korporacji. Decyzja sądu wstrzymuje zapowiadane przez oskarżającą byłego prezydenta prokurator Letitię James zajęcie jego aktywów po uprawomocnieniu się wyroku w przegranym przez niego w lutym procesie cywilnym. Wyrok ten nakazuje zapłacenie 464 mln dol., i to z odsetkami, które powiększają tę sumę o 100 tys. dol. dziennie. Trump, który twierdził, że nie może zdobyć żądanego początkowo prawie pół miliarda, oświadczył już, że pomniejszoną kwotę uiszczy w wyznaczonym nowym terminie 10 dni.

Sąd odwoławczy nie wyjaśnił, czemu okazał się dla Trumpa łaskawy. Niektórzy komentujący sprawę prawnicy sugerują dysproporcję między ogromem pierwotnej kaucji – i samej sankcji finansowej na byłego prezydenta – a umiarkowaną jednak szkodliwością społeczną czynu. To reakcje raczej sympatyków Trumpa, ale można podejrzewać, że nawet jeśli sędziowie łagodzący wysokość kaucji do nich nie należą, to doszli do wniosku, że nie warto przypierać go do muru, bo wzmocni to tylko jego narrację, że całe oskarżenie i wydany w lutym wyrok to element politycznej nagonki przed tegorocznymi wyborami. O pani James Trump nie mówi inaczej jak „skorumpowana prokurator”, a prowadzącego sprawę sędziego Arthura Engorona nazywa „jej



marionetką” i „oszustem”. Jak w przypadku wszystkich pozostałych wytoczonych mu spraw – już nie cywilnych, lecz karnych – kreuje się na ofiarę prześladowań. Na jego fanów to działa.

A Trumpowi, tak czy inaczej, nie grozi ubóstwo. Ostatnio urosł w ciągu dnia o 5 mld dol., kiedy jego korporacja Trump Media & Technology Group, do której należy portal społecznościowy Truth Social, weszła na giełdę. Ale większość jego majątku to nieruchomości, których nie chce sprzedawać, a więc aktywa są niejako zamrożone, a sporą część płynnej gotówki pochłaniają wydatki na adwokatów. Tymczasem na kampanię wyborczą na gwałt potrzebuje pieniędzy, których zebrał dużo mniej niż Joe Biden. Ta potrzeba jest tak pilna, że właśnie ogłosił sprzedaż po 60 dol. za sztukę... egzemplarzy Biblii. Reklamowanej jako „jedyną, którą popiera”. To nie żart, tylko gest pod adresem ewangelikalnych chrześcijan, trzonu elektoratu Partii Republikańskiej.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Rysy na fasadzie

Przybywa zakłóceń w systemie władzy, który na Węgrzech zbudował premier Viktor Orbán. W lutym – na tle skandalu po ułaskawieniu osoby skazanej za tuszowanie czynów o charakterze pedofilskim – do dymisji podała się prezydentka Katalin Novák. Parlament, zdominowany przez orbanowski Fidesz, wybrał nową głowę państwa. Tamás Sulyok utrzymuje, że komuniści prześladowali jego długo ukrywającego się ojca za patriotyzm, jednak węgierscy dziennikarze twierdzą, że chodziło bardziej o udział w działalności ruchu strzałokrzyżowców, organizacji kolaborującej z III Rzeszą.

Najnowszym problemem Orbána staje się psychodrama z udziałem byłej ministry sprawiedliwości Judit Vargi (odeszła ze stanowiska przy okazji skandalu ułaskawieniowego) i jej byłego męża **Pétera Magyar**a, obecnie upadłej partyjnej gwiazdy. Przed rozpadem związku byli wzorową rodziną nowych konserwatywnych Węgień, godzącą tradycyjne wartości z wychowaniem trójki dzieci. Lubią ich kamery, Varga doskonale nadawała się na prowadzącą kampanię przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, wielokrotnie w Brukseli broniła zamachu na węgierską praworządność. Według byłej żony Magyar to „narcystyczny psychopata”, zarzuca mu nękanie i przemoc domową oraz wymuszenie opowieści (nagranej) o tym, że członkowie rządu majstrowali przy aktach sądowych głośnej sprawy korupcyjnej.



Magyar widzi się w roli sygnalisty. Nagranie upublicznił i zapewnia, że pozostawał wewnętrznym krytykiem Fideszu, który w zakulisowych dyskusjach nie zgadzał się z karygodną linią partii. Systemowi Orbána zarzuca powszechną korupcję i wykorzystywanie oszczerstw do dyskredytacji przeciwników. Porzucił posady w spółkach państwowych, m.in. w jednym z banków i w węgierskim odpowiedniku Pekaesu, wyprowadził ludzi na ulice i zapowiada utworzenie nowej partii. Mówi, że nic nie trwa wiecznie – przykładem to, że Turkom nie udało się sturczyć Węgień przez 150 lat zaboru. Orbánizm trwa od lat czternastu, opozycja nie znalazła na niego sposobu, na Magyarą liczyć raczej nie może, ale teraz ma przynajmniej nadzieję, że znajdą się kolejni aparatczyki, którzy zdecydują się dostarczać argumentów kompromitujących obóz władzy.



Koniec wieńczy dzieło

Niemal jak w średniowieczu, choć mamy wiek XXI. Od ponad 140 lat w Barcelonie trwa budowa katolickiego kościoła pokutnego **La Sagrada Família**. Stał się wielką atrakcją turystyczną i secesyjno-surrealistycznym pomnikiem geniuszu katalońskiego projektanta Antoniego Gaudiego. I oto dzieło dobiega wreszcie końca. Fundacja zawiadująca budową poinformowała, że zasadnicze prace zakończą się za dwa lata, w 2026 r., w setną rocznicę śmierci Gaudiego.

Budowę zaczęto w 1882 r. na podstawie projektu innego wybitnego architekta. Kościół miał być w stylu neogotyckim. Francisco de Paula del Villar poróżnił się jednak z fundatorami i prace przejął Gaudi. Radykalnie zmienił założenia i charakter budowli. Kierował budową z przerwami, od 1914 r. aż do śmierci pod kołami tramwaju. Dzieło kontynuowano zgodnie z jego wizyjerskimi projektami. Wszystko mogło zakończyć się fiaskiem, bo podczas wojny domowej w latach 30. zeszłego wieku makiety uległy częściowo zniszczeniu. Udało się je zrekonstruować i prace wznowiono. Wciąż jednak towarzyszyło im widmo niepowodzenia, bo budowę finansowano między innymi z datków pokutników, a tych ubywało w miarę sekularyzacji społeczeństwa.

Projekt uratowały miliony turystów odwiedzających kościół – w 2010 r. mianowany bazyliką mniejszą przez Benedykta XVI – którzy opłacali bilety wstępu. Szacuje się, że corocznie przybywa ich ok. 5 mln, co daje przychód 125 mln euro. W 2005 r. UNESCO wpisało kościół na listę dziedzictwa ludzkości. Prócz wydarzeń ścisłe religijnych na jego terenie odbywają się też liczne imprezy kulturalne. La Sagrada Família to jedna z ikon Barcelony i Katalonii. Niektórzy miłośnicy budowli trochę żałują, że dzieło Gaudiego nie będzie już projektem w wiecznej budowie.

Tajlandia jednopłciowa

Po dziesięciu latach biegu z przeszkodami jest wreszcie przełom: Tajlandia legalizuje małżeństwa osób tej samej płci. W tajskiej Izbie Reprezentantów obok projektu firmowanego przez premiera Sretthę Thavisina zostały złożone trzy projekty opozycji i wersja kompromisowa właśnie została przyjęta stosunkiem głosów 400 do 15. Co dobrze oddaje nastroje społeczne: według niedawnego rządowego sondażu 96,6 proc. akceptuje takie związki. Będą miały równe prawa z obecnymi w kwestii rozliczeń podatkowych, dziedziczenia czy adopcji



dzieci. Teraz kolej na akceptację Senatu oraz poparcie ze strony króla; w zgodnej opinii nie powinno być z tym większych problemów.

Tym samym Tajlandia, która cieszy się przychylną opinią w kwestiach LGBT i ma już

ustawę przeciw dyskryminacji ze względu na płeć (ale ciągle zabrania zmiany płci), stanie się regionalnym trendsetterem. W Azji małżeństwa tej samej płci akceptuje tylko Tajwan (od 2019 r.) i Nepal (który pierwszy taki związek zarejestrował w grudniu ub.r.). Według orzecznictwa japońskiego zakaz małżeństw jednopłciowych jest niekonstytucyjny, ale do ich urzędowej akceptacji ciągle daleka droga, w Wietnamie zmieniło się tyle, że od 2013 r. przestano karać za takie związki, a Singapur, który w 2022 r. wykreślił prawo zabraniające homoseksualizmu, wprowadził jednocześnie do konstytucji zapis uniemożliwiający korektę dotychczasowej definicji małżeństwa. Malezja, Mjanma i Brunei nadal karzą za seks osób tej samej płci.